

JÓZEF BIAŁOGÓRSKI

FUGA WIOSENNA

POEMATY RYTMICZNE.

WARSZAWA — KRAKÓW
KSIĘGARNIA J. CZERNECKIEGO.

WIRTSCHAFTS UNIVERSITÄT
WIEN
FUGA WIOSENNA

FUGA WIOSENNA



TEGOŻ AUTORA (JÓZEFA WEISSBERGA):

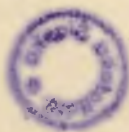
SŁOŃCE I BURZE

Poezje i Fantazje Kraków.

JÓZEF BIAŁOGORSKI

FUGA WIOSENNA

FANTAZJE RYTMICZNE



WYDZIAŁ WARSZAWSKI W. POLSKA W. POLSKA W. POLSKA

KRAKÓW 1922.

LPI 2 i

JOZEF BIAŁOGORSKI
AUTOR
FUGA WIOSENNA
FANTAZJE RYTMICZNE

504980

K 49/1966
20.2. 30,-



ODBITO W DRUKARNI M. DEUTSCHERA W KRAKOWIE.

KRAKÓW 1966

FUGA WIOSENNA.



WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI, UNIWERSYTET WARSZAWSKI

I.

MARCOWE WĘDRÓWKI

Wonczas my chłopcy szukający
pod dębami chodziliśmy
w białe szumiące popołudnia
drogą u skraju dębów.

Pod wiatrem i pod białą chmurą
radośnie wziąwszy się za bary
gędźby szukaliśmy sturamiennej
myśl snując pośród szumu drzew i liści.

Dłoń moja dróg szukała.
Dłoń ma obejmowała pnie
i bary. Serca wśród burzliwych
wiatrów szukały drogi.

Gdzieś świeży strumyk cicho spadał w dół
wśród uschłych liści mówiąc niesłyszany:

tak wy o wietrzni
pośród szumów
u skraju dębów
pośród dróg
szukając gędźby
sturamiennej
wynajdźcie cichy
niesłyszany
jeszcze nieznany
wiosny próg.

II.

PRZED WIOSNĄ

Preludjum

Pusto z dołów
szeptam z głębin
z błękitnych rozwianych ciemni.
Ty pędzisz z wiatrami boru
widzę cię przed chmurami
o wiosno!

Fiołki i flet
fiołki i flet
błękitna daleka muzyka cię wabi i wita
flet wabi i wita
i białe śnieżyce gdzieś śnią.
O wiosno!
O wiosno!

III.
FUGA WIOSENNA

duchom Bacha i Beethovena przypisana.

Ślodycz

lekkie liście spadają w ciemną zieloną toń
pusty sen szumi złotych wysokich koronach.

Lekki wietrzyk igra

rusałka zaśmiała się i dzika uciekła w las.

Dziecko

wiecznie chcesz leżeć i śnić

wiecznie chcesz leżeć i patrzeć w błękitne niebo?

Dziecko!

Lecz jak dzika muzyka zbudziła się

jak dzikich ech głośno brzmiących wieniec otoczył cię!

O!

W ciemnych sennych komnatach

nagle zbudziło się życie

tu gdzie tak długo żaden nie zbudził się głos

śmiech nagły niosąc wtargnęła pieśń pijanych burz

Czy myślisz że ciągle

tak cisza śnić może

muzyką bez dźwięków i pieśnią bez słów?

Dziecko!

Czy zawsze usta twe

lekkie tylko słowa szeptać mają

lekkie rozkazy dalekim Zefirom

i tylko lekkie tak dalekie echa

od harf eońskich niesione

mają odpowiedź ci dawać?

Ciemno cienisto tu wszędzie
pod niskim stropem
pszczoły hymn wiodą przez komnat tysiące.
Skąd ich rój przybył? dokąd one lecą?
Cichej fontanny plusk
ledwie sen twój przerywał
dzwoniąc wciąż senną monotonną pieśnią.
A czasem rusalka
stając zdziwiona we drzwiach labiryntu
patrzała na senne bełkoczące usta
pytając senną wokół ciszę komnat:
Czy śpi?

I odbiegała w dal do sióstr pijanych
bez odpowiedzi wpół smutna wpół dzika.

Długo długo
śniłeś tak
rajski czasem tylko ptak
nagle gdzieś czasem z wysoka z wysoka
trel dziki posłał ci jak przedśpiew burz — —
lecz odbiegł w dal
i uciekł wnet

cisza znów bez końca objęła cię!

Lecz jak muzyka zbudziła się
lecz jak dzika muzyka olśniła cię
Nagle tysiąc otwarło się drzwi
nagle tysiąc otwarło się komnat
i dźwięczna burza wpadła tu z tysiącem pieśni.
O!
To wiosna!

To dzika wiosna!

To orszak burz pijanych to orszak purpury!

Kwiaty i róże

pijane burze.

Fiołki i flet

budzą cię wnet.

Białe śnieżyce na ciebie spadają

kwitną dzikie burze

czy to wonne róże?

Patrz!

To orszak wiosny po ciebie przychodzi!

Dzikie dziewczęta

pijane menady

tu z pieśnią wtargnęły

szalone dryady

wszystkie uwieńczone

z fletami z cytrami

wszystkie śpiewające

z fiołkami z różami.

Fauny i centaury

za nimi zdążają

przy ustach fletnie

pijane mają

stuk kopyt tysięcy dudni

i dzikie rzenie słyszać białych koni.

To dzikie poselstwo

po ciebie przychodzi

zabrać cię chce

w dalekie dni

na długą pijaną wędrowkę
w kraj wiosny dzikiej w kraj pieśni pijanych
O!

Jak dzika radość
napełnia twą pierś
flet w usta weź i śpiewaj wraz z wszystkimi!

Lecz patrz
tam ten biały wierzchowiec
jak dumnie jak sennie kroczy!
O kto tam na nim jedzie kto się zbliża?
Jak blask oślepiający
na ciebie pada
jak słońca nagły śmiech purpura i pijaństwo
to ona!

To wiosny królowa to twoja wyśniona
to dziwożona!

A za nią cały orszak dziewic
to leśne łowczynie co na koniach jadą!
One są z puszczy tysiąca!
Z ogromnych komnat tysiącznych
bez końca!

Oh tyle słońca!

Tyle słońca!

Nagle tak dziko płócho
słońce tu zajaśniało
chmury białe przeleciały
wiatry szumne przeszumiały
błękit błędny powrócił!
Jak dziko jasno oh!

Jakby zabłysło tysiąc dyamentów
w setnych dalekich galeryach!
wszystko otworzone wiatrami przewiane!
I słodki błędny śmiech
na ust tysiącach. I wszystkie klękają
wszystkie piękne łowczynie wkoło dumnej pani.

Jak dziwnie patrzą w ciebie błędne oczy
pięknej bogini. Rajski śmiech cię wita!
Wszędzie śmiech rajskiej radości
w koronach olbrzymich drzew
tysiące zbudziło się ptaków i wszystkie śpiewają
hen w wysokich wierzchołkach brzmi pijane życie
pieśni bez końca
pieśni ciągnącej w dal.

Jak morze górne szumne huczne morze
ciągnie nad wami ten hymn
patrzycie w górę tak rajsko zdziwieni
w ten świat wysoki w to morze szumiące.
A gdy w dół znowu pochylacie twarze
w rajskim pijanym pocałunku
łączą się nagle usta tve z ustami
dzikiej bogini.

Lecz za wami
gdzieś za wami daleko
gdzieś za siódmym lasem jak za siódmą rzeką
ozwał się nagle róg
pijany róg
daleko
budząc puszczy olbrzymi dom.

Snom
odebrane są te wszystkie komnaty
na wieki
Rzeki
dzikie siklawy
potoki i wodospady
znowu głośno zabrzmiały
niosąc pieśń dzikiej wrzawy
i wszystkie skały
tysiącnym śmiechem
odpowiedziały.
Cieniste pieczary
tysięcznem się echem zaśmiały.
I głośny huk
tysiąca rzek tysiąca wód
tysiąca strug
co wszystkie zerwały swe pęta
wkoło donośnie brzmi.
Już wędrówka rozpoczęta
z wszystkich huczących dróg.
I coraz głośniej
i coraz bliżej
brzmi róg.
Jakby pierś puszczy pijanej śpiewała
pełna dzikiej radości. To róg rajskiej radości.
O wiosno!
o wiosno!

Ha dosiądź szybko dzikiego rumaka
piękna bogini podaje ci dłoń!

Naprzód! ruszajcie pędźcie w dal błękitną!

Wszyscy i wszystkie za wami

z fletniami z cytrami

grajcie

o dzikie fauny o dzikie centaury

o piękne dryady o płocze łowczyńie

śpiewajcie!

Wszystkie za wami

z pieśniami!

Z wiatrami

z burzami

o pędźcie o lećcie naprzód

w kraj wiosny pijanej

w raj wiosny pijanej!

* *

W lasach słowik śpiewa o

gdzieś daleko śpiewa o

pieśń ukryta wabi was

nęci was

wśród jarów i gór

wysokich i dalekich

gdzieś echo śni

gdzie słowik śpiewa o?

Sikława brzęcząca gdzieś spada

a słowik pieśnią swą

w błędną dal

wabi was słodko witają jak flet

pijana dźwięczna zdrada

słodki mami i nęci

wśród złotych gałęzi
trzyma was na uwięzi.

* * *

Wzdłuż wodospadów rwących i szalonych
i wzdłuż potoków huczących
wśród stromych jarów wzdłuż skalnych krawędzi
pędźcie

i z centaurami dziko rżącymi
ścigajcie się prześcigajcie się!
w dół naprzód w dół!
w doliny!

Śpiewając głośno pędźcie w dół! A kto na przedzie
ten wszystkich wie
za sobą śpiewające wszystkie i pijane
te uwieńczone i cytry niosące.
O pieśni brzmiące! o wody huczące.

* * *

Chłopcze skrzyłaty
nagi bez szaty
dzika bogini!
płocha łowczyni!
O pierzchające
z łuków strzelające
smukłe dziewczęta
gdzie wasze pęta?
Tu grają rogi
śpiewają bogi
głośno i dziko

wesoło bez trwogi.
Brzmia góry i jary
czy to są czary?
Skąd słyszać te chóry?
O jary o góry!
O pierchające
o klękające!
Dokąd pędzicie
o śpiewające?
I harfy niosą.
Rozwianą kosą
wabi cię zdala
ta dziwożona
piękna szalona
płasa przy dźwiękach
harf błędnie brzmiących.
Szał cię porywa
tych wszystkich pędzących!

* * *

Zostańcie tu! patrz jak przecudna polana
szerokim kręgiem nagle się rozwiera
wokoło złote i wysokie buki
a w środku bujnych traw tak miękkie łoże
wabi woniami tysiącznych dzikich kwiatów
zostań tu z swą boginią
zostań
zostań!

Słuchaj jak śpiewają te piękne pędzące

cytry i dzbany i kruże niosące.
Piękne skrzydlate na was spoglądają
dzikie rajske oczy dziwne oczy mają.
Fiołki i różewieńce wkrąg rzucają
piękne płasające w dal odbiegające
unoszą się przed wami owiane szatami
wpół przejrzystymi schylają się ku ziemi
i w górę się wznosząc nagle pierzchają
już niema ich i w dali gdzieś przepada zgiełk i gwar.

* * *

Wy sami! Patrząc w oczy swe nawzajem
widzicie w sobie
zwierciadła słodkiego pijaństwa
zwierciadła pijanej radości
żywy sen rajski. Przepada gwar i szum
tak cicho wkoło was. Gdzie jesteście teraz?
Skąd tu? Czy z rajów z czarownych Sezamów
czy z nieba diwy was tutaj przyniosły
gdzie pierzcht przeszłości całej sen? Dokoła niema
na całym świecie nikogo tylko wy dla siebie
nawzajem w niebie.
Tak w siebie zapatrzeni śnicie w sobie wzajem
pijany sen Miłości
Miłości!

A gdy wkrąg wszystko ucichło
jedną przesłódką tajemnicą
sennie rozbrzmiewają w krąg
korony buków wysokich

tajemną senną czarowną i cichą
pieśnią Miłości
Miłości!

* * *

Tak rajski sen was zmógł! Jak złotym ciężkim miodem
usta wasze upojone
pijaństwem dziekij słodczy złączone.
Jakbyście razem spadali
na łożu pełnem czarno-purpurowych róż
w bezdenne przepaści ciemnej mętnej muzyki
w bezdenną głąb
spadając wciąż
a na was zlatają wciąż róże i róże.
Pod wami głęboko
ciemnych śpiewów czarno purpurowy raj
i tak bez końca
lećąc spadając
w rajskiej rozkoszy
sennie się ślaniając
w węzowych uściskach
w gorących splotach.
Oczy wasze zamglone
już nic nie widzą
ciała przy sobie rozpalone
niczego się nie wstydzą
raj i muzyka
dzikość was przenika
pijaństwo was pali
promienie i róże

strzały was przeszywają
lecz oczy wasze nie widzą
na miękkich pieściwych puchach
spadać tylko i spadać
rajsko jest słodko jest wam.

* * *

Zbudź się ! wokoło pędzą dzikie chmury
wicher się zrywa
pijanem mętmem okiem
patrzysz dokoła
gdzie twa bogini ? Gdzie orszak pijany ?
nikogo niema ! pusto wszędzie pusto
wicher dziko szumi błękit się chmurzy
ty sam
ty sam !

Oczy to wszystko snem tylko było
wszak śniłeś przedtem
więc czy — z jednego snu tyś tylko przeszedł w drugi ?
Lecz słuchaj
jak grozi wicher i burza
groźnych gromów zapowiedź zdala się odzywa
zbudź się o zbudź się !

Lecz ty o dziwne dziecko
bez troski
znów się uśmiechasz błędnie patrząc wkoło ?
Burz się nie boisz ? grózb się nie boisz ?
Czy ufasz tak łasce kapryśnych żywiołów

dziecko
dziwne dziecko!

I jakby prośbą twoich sennych oczu
zmożone dzikich żywiołów otchłanie
usłuchać chciały cię byś dalej śnił bez szkody
pierzchają chmury wichry uciekają
i czarownych błękitów wysoki baldachim
znowu odsłania się wkoło.
Po groźbie uśmiech sennej łaski wraca.
I tylko lekki i pieściwy wietrzyk
mąci dziewiczej puszczy błędną ciszę!

* * *

Słodycz
lekkie liście spadają w ciemną zieloną toń
pusty sen szumi w złotych wysokich koronach
Lekki wietrzyk igra
rusałka zaśmiała się i dzika uciekła w las.
Dziecko
wiecznie chcesz leżeć i śnić
wiecznie chcesz leżeć i patrzeć w błękitne niebo?
Dziecko!

IV.

LIST

Powieść o dróg tysiącach chciałbym Ci wyśpiewać
o górach puszczech i stepach — i puścić wodze snom
śnionym na jawie wśród wiecznie zmiennych kraj-
[obrazów.

Lecz nie mogę. W otchłani utonęło wszystko.
Daremnie wzrok kieruję w gąszcz ten mglistych scen
daleki tylko szum pozostał w duszy mej.

Daleki tylko blask pozostał w duszy mej
Toblach i Sillian — ogromnych ścian zręby
boskich szczytów majestat nad chmur ciemnych wieńcem.
Burze deszcze i gromy — kamienne wysokie gospody
na stromych stokach widziałem kościołów strzeliste wieże
w ciemnych dolinach — i drewnianych młynów
turkot dochodził do mnie gdzieś z głębokich jarów.

A potem nagły blask słońca rozdarł chmur czarną kotarę
zabłyśły śniegi szczytów wysoko nademną
dziewiczej pychy czar zajaśniał wkrąg.

Alpejskiej wiosny cud otoczył mnie
jeszcze mam przed oczyma te białe jabłonie
w głębokich jarach na tle przeczystych błękitów
i gór ogromnych — natłok białych kwiatów
u stóp olbrzymom — a był to wczesny ranek.
Nie mogłem wstrzymać się — i wyskoczyłem z wozu
W otchłań zleciałem jak w piekło — w obliczu szczy-
[tów sterczących
naprzeciw — nad brzegiem urwiska zerwałem Ci kwiat

[ten czerwony.
W otchłannym dole rzeki szum mnie wołał modrym
[obłądem.

Ta dzika zieleń wód w otchłani skał! Oh góry
skały i rzeki! Dzika dzika wiosno!

I tak długo oh długo. I lasy lasy szumiące
zielony obłąd puszczy do ucha mi szeptał swe baśni
dalekie wabiły manowce i nieznane drogi — —

A potem przez ogromnych czerwonych skał bramę
wjechałem w słońce kraj w cyprysów i laurów dolinę.
Teraz mieszkam w tem mieście na brzegu błękitnych
[wód.

Napiszę więcej —

V.

STRADA PONALE.

O strada dziś twą chwałę śpiewać każą bogi.
Nie nagłego zachwytu ni szalonej chwili
pieśń dni wiecznie tych samych pieśń słońca i nieba
pieśń boskiej drogi śpiewa moja harfa.

O drogo ty wysoka
ile już razy chciałem wyśpiewać twą piękność —
lecz czar twój zamknął mi usta i boskie milczenie
kazało tylko patrzeć nie mówić nie śpiewać.
Pijany szął milczący był mi towarzyszem
wiódł mnie wysoko dał mi senne skrzydła.

Stąd widać miasto
tysiąc domów skupionych i strome ulice
przystań z łodziami i rynek przy wodzie
z zegarem wieżę i ciemne arkady.

Na skałach stromych omszone ruiny i zamki.
Czy widzisz czy poznajesz
tam szarą wieżę Tenno z trzypiętrowym domem
przy niej biały kościółek i smukłą dzwonnice?
Siedmiskalnych miast na wzgórzach jedno ponad drugim
tu Cologna tam Campi a z boku Varone.

Tam sterczy kasztel Arco wyniosły samotny.
Witam się snów samotnio z daleka cię witam z daleka.

Hen tam wysoko widać strzeliste cyprysy.
To róż gospoda to Maria Maddalena.

O lago
zaiste tak słodkich błękitów nie widziałem nigdzie.
Nawet najśłodsze niebo nie jest tak błękitne.

Tędy iść można do dalekich jarów
droga ta idzie hen głęboko w Alpy
gdy od jeziora odbiegnie i w górskich przepadnie
[dolinach.

Ach czasem wabi tęsknota by pójść w gór dalekich
[wąwozy
w debry i lasy ku zawrotnym szczytom.

Lecz tu najpiękniej najmilej — tu błądzić bez celu
[jest szczęściem

w obliczu wód wiecznie wędrować i wracać i śnić.

Opieram się o kamienną balustradę
u moich stóp
szeroko ogromnie daleko
leży błękitne jezioro spokojne sennie szumiące.
Lekki wiatr mąci gładką toń bezmiaru.

Słuchaj tam dzwoni wóz
ciężko obładowany jedzie wzdłuż stromej krawędzi
i ginie znika daleko w bramie skalnej sieni.

Teraz jest chłodne i miłe południe
słońca niema ni burz. Wiatr tylko jest i wody.

Szerokich wód
jkochoam tę pieśń rytmiczną daleką i gwarną

wśród skał mi towarzyszy wieczny z dołów gwar
wiecznie ten sam czy stanę czy pójdę
głęboko mglisto mówiąc do mnie z dali.

Tu lubię stać i chodzić przystawać i patrzeć
iść i wracać tu i tam w górę i napowrót
być na stu miejscach
upajać się czarem wciąż innym i zmiennym z wszech
[stron.

Teraz tu stoję na najwyższym miejscu
tam za zawrotną otchłanią
stromo wynoszę się góry z wód szumnego łoża.
Ciemne chmury na grzbietach jak dym skalnych
[świętyń
na szczytach białe jeszcze leżą śniegi.

Patrz
tam lekka łódź płynie daleko na południe
białe żagle wydęte lekkim cichym wiatrem
i sennie cicho mknie ku mglistym dalekim przedgórzom.

Tu leżę jak ofiara niebu bezbrzeżnemu.
Nademną czerwona niebotyczna skała
schyla się dziką szalejącą grozą.
Tam laury wysoko wysoko się chwieją
na stromej ścianie ciemna ich korona.

Patrz stąd
i kto by pomyślał że chodzić tam można
tak stromo wysoko tak górnio.

A przecież wracałem stamtąd wracałem już sto razy.

Czasem się zerwie wiatr gdzieś pośród górnych skał
przeciągłe budząc echa w wysokich pieczarach
i brzmi jęk żałosny jak błędna pieśń fletu
ciągnąc wśród górnych przepaści w łonie skalnych
[ścian.

Kiedy do ciebie idę
dreszcz senny i dziwny przejmuję pierś moją
po boskość idę po pogodę żyję w żywym śnie.

Was kocham skały czerwone
ogromne omszone obrosłe laurem i jesionem.
Czarne plamy wilgoci wśród rdzawej czerwieni
widzę wysoko. Wąwozy przepaści
wyżej i wyżej wołają me oko
aż spocznie na wysoko znalezionem niebie.

Jakiś ptak śpiewa gdzieś w stromym wąwozie
wysoko i daleko brzmi słodka piosenka.

Stój
ta ściana jest boska. Tu wzniosłość mówi do ciebie
wzniosłość czerwonych skał. I stoisz zdziwiony
[i patrzysz.

Tu miasta już nie widać.
Tylko wody i niebo i skały — nic więcej,
Wód brzmiące państwo szerokie i senne.

Przechylił się tu nad jeziorem —



teraz słońce wróciło
srebrny blask sypie na wody
kwitnie srebro i gaśnie w brzącących ogromnych
[przestrzeniach
i srebrem przetykany lśni dywan błękitnych wód.

Tu droga staje się wyższą i wyższą
daleko biegnie ku górnym galeryom
stromym pasem się wijąc nad otchłanią wód.
Tam na zakrętach ludzie jak drobne dzieci — wysoko
wychodzą z poza skał idą wzdłuż ścian prostopadłych.

Jak morze ty jesteś od morza piękniejsze o lago
wśród skalnych Alp jak koncha głęboko leżąca.
O szczęśny kto cię znalazł i twe boskie drogi.

O drogo gdy raz pierwszy przybiegłem do ciebie
bez wypoczynku gnałem wciąż dalej i dalej.
Z każdego zakrętu nowa witała mnie boskość
z poza każdego zakrętu nowa oczom rozkosz.

Kiedy wracałem noc już kładła cienie.
Szeroka dal
bez tchu leżała u stóp olbrzymom wyniosłych gór.
Zasnął dźwięk każdy i bezgłośna cisza
śniła na gładkiej nieruchomej toni
unosząc się w wysokim milczącym obszarze.
Wstrzymałem krok. Zapatrzony
pijany wędrowiec pogodny szał miałem na czole
jak tancerz w śnie stojąc na skalnej wysokiej krawędzi.



Tu śpiewam patrząc tu patrząc śpiewając.
Tu idę milcząc tu stoję słuchając.

Śnieżny Baldo z za chmur odśłania swoje czoło
mnie wabi dziki świat stromych wyniosłych szczytów.

Tam będę tam stanę.
Z wyniosłych gór patrzeć będę na szerokie kraje.

Tu droga zda się biegnąć aż ku samym szczytom.
Ale nagle zawraca na prawo na prawo.

Rdzawa szczerniała stupiętrowa góra
wysuwa się nagle gdy z za ścian wychodzę
jak scena ogromnym olimpijskim baśniom.

Oh gdyby nagle z poza ścian zakrętu
bogini naga przystąpiła do mnie
objawszy się za barki szlibyśmy razem długo
mówiąc i patrząc słuchając i śpiewając.
I wzniesionemi dłońmi
wskazywalibyśmy na nasze rydwany
zostawione na dalekich przeciwległych szczytach
albo na dzban samotny stojący na poręczy.

Tu jak przodownik wiódłbym orszak najad.
Jedna za drugą trzymając się za ręce
szłyby za mną śpiewając głośno boskie hymny.
A ja wzniosłszy wysoko złoty z winem puchar
patrzyłbym w słońce radosnem obliczem.

Ale poco
poco tak dziwnych baśni. Czy to mi nie dosyć
słońce i wody i skały. Czy nie dosyć!

Głośnie siklawy spadają tu w przepaści.
Skąd? skąd?
Z błękitnych pewnie źródeł wysokiego nieba.

Zamknij żelazną bramę.
Nie wrócę stąd nigdy
na zawsze tu zostanę przy wodach wśród nieba.

Figowe drzewo wyrasta ze skały przy baryerze.
Nad przepaścią pochyła szerokie lśniące liście.

Tu pójdę w górę przypadnę w nieba komnatach.
Jak miło żyć tak wysoko i daleko
leżeć i patrzeć marzyć albo spać."

Siadam w ogromnem oknie tej ciemnej skalnej sieni.
O loggio w swych ramach masz obraz żywy wieczny
niezmienny zawsze daleki i przestronny
wody i niebo słońce i gór szczyty.

Czerwony sokół zleciał z wysokiego gniazda.
Szeroko dumne rozpościera skrzydła
powoli sennie krąży nad brzmącą otchłanią.

Z słońca zrodzona z wody wiecznych szumów
milknie pieśń moja w szerokich przestrzeniach
wraca do swego łoża. Lecz szczęście zostaje.

IV.

ŚWIT

na morzu tyrreńskiem

Na morzu
na łożu leżąc
śpiąc i szeptając
zmożony winem snię.
Na morzu leżę
w pędzącej leżącej komnacie
na ciemnej zielonej sofie samotnej kajuty
lecz duch mój na falach
w dalekich mieszkaniach
z harfami mórz szepta i śni.
Z polką bracią szepta wietrzne pieśni
hymny rozwiane gwieździste melodye.

Noc mnie niesie
pieśń mnie niesie
morze mnie niesie
w dół i w górę
tak rytmicznie tak sennie
kołyszac leniwie snem upojone ciało.
Zamknięte oczy w snach usta szeptają
otwarte oczy błędne usta otwarte
śnie i czuam
leżąc śpiewam i śpię

nic tylko gwiazdy widać
gwiazdy pędzące lecące.

Sen czy jawa
czy wiatr?

Wiatr mnie zbudził
róż melodya daleka
nagle piersią wstrząsnęła —
jak nagła purpura melodyjnym dreszczem.
Jakieś ogromne senne morskie słowo
na pokład biegnę
półnagi z otwartą piersią.
Nikogo niema — tylko morze i gwiazdy
morze gwiazdy i ja.

Co to za skała
czarna i dzika
samotna wysoka
wśród brzęących przestrzeni tam sterczy?
Samotna lampa
podziana wśród fal wśród wód
na skale czarnej spiętrzonej.
Mijamy daleko biegnąc
daleko daleko.

Wtem gwiazda błyska
jasna i niska
gwiazda promienna
dziwna i senna.
I jakby nową

melodyę zbudziła
i jakby morze
swym blaskiem olśniła
dziwnym lękiem dziwnym szeptem
przejmuje się fal brzącać bezmiar

Perłowe blaski się sieją w ogromnych przestrzeniach
perłowe rozstaje lśnią
brzmi senna burza przedświtu
i głośnieję brzmia fale jasnym dreszczem zbudzone.
W dziwnym świetle przedświtu widnieje perłowa dal
nawa rytmicznie sennie
w dół i w górę miarowo się wznosi
spadając nisko wysoko się niosąc
Bez końca bez kresu fal bezmiar się stania
ni brzegu nie widać ni kresu ni granic
tylko daleko sterczy
samotna morska strażnica

I nagle
tam
z dziwnej zamorskiej dali
wydźwiga się mityczne leniwe i senne
czerwone słońce!

Strzały blaski lecą!
Pierzcha noc i sen
dalekie przedgórze wyłania się wśród fal
i miasta za miastami góry za górami
w dziewiczym świetle raz pierwszy widziane.

Już port nasz widać do miasta biegniemy
gładko i chyżo po fali się niosąc
gładka i chyża
nawa się zbliża
i lekko zwalnia
i bieg swój zniża
o brzeg kamienny opiera swą pierś:

Bastia!

VII.

BASTIA

Pieśń słońca i morza

Słońce
słońce i morze
morze błękitne dni
skąd przyszedłem do was?
Przepadłem z słońcem
przepadłem z morzem
na dalekim na sennym na nieznanym brzegu
daleko ja żyję daleko ja śpiewam daleko.

Wysoki już ranek ja idę do morza.
Po wysokiem kamiennem bohaterskiem moło
radośnie śpiewając ja idę daleko w morze.
Ogromne ciężkie bloki pochyło rzucone
głazy i długi kamienny brzeg
ja mijam idąc wciąż dalej i dalej
za sobą daleko zostawiając port
a morze brzmi

bijąc burzą dźwięcznych słów
bijąc pieśnią złotych burz.
Złote są fale
błękitne jest morze
w słonecznej burzy
biegnąc pryskając
perłową pianą
do głazów wysokich
nigdy się pieśń nie ukoi

złote blaski błękitne złoto
rozchwiana morza pierś
brzmi radość złotego poranku
na falach na falach na dalekich falach.
Staję i idę — daleko do latarni
idąc wzdłuż brzmiącej burzy przy pieśni wieczystej.
A wiatr
swobodny lekki eolski wiatr
Tyrrhenii płochy syn
igra na dali na dali na dali bez końca.
Jak jasno jak czysto jak lekko!
Ni obłok żaden nie mąci
przezrytych dalekich błękitów
tylko pieśń wieczna się niesie pod wiatrem
[w eolskich przestrzeniach.]

* * *

Kocham południa port stare ponure miasto
wysokie domy spiętrzone urwiste ulice.
Na moło leżę tu z nagiemi dziećmi
co mokre wstają rzucają się głowami w wodę
śniade i gibkie giną na wierzch wypływają
z mokrych włosów strząsając wodę
do mnie w górę się pną i znów przy mnie leżą.
A tam naprzeciw na kamiennym słupie
stary próżniak weteran zapałtrzony siedzi
stary łotr morski stare morskie dziecię
wspomina podróży zapomnianych dzieje
błędnie szepczając do morza się śmieje
na słońcu śni — a dnia takiego miło w słońcu śnić.

Wynosi się słońce
wysoko płomiennie
żar śląc błękit morski mętnieje
senną się staje dal senną błękitną błękitną
idzie południa baśń
błękitna południa baśń.

Jeszcze morze brzmi
jeszcze morze śpiewa
ale już cisza idzie po dalekich falach
zwiastując tryumf słońca
na nagich czerwonych rozpalonych skałach —
 ni mewa nad wodą nie strząsa swych skrzydeł
 ani wysoko w przeczystych przestworach
 dumny albatros kołuje —
już cisza idzie wielka i błękitna
zaśmiała się błędnie na dalekich wodach
na szlakach bez żagli i naw
zdziwiona spogląda dokoła
szerząc sen i omdlenie burzy baśni przepadły
żaden wiatr już nie zabrzmi ani zefir płochy
tylko słońce i błękit. I umilkły pieśni.

I miasto zasnęło spalone południa pieśni
pycha słońca panuje na morzu i mieście
słońcu się wszystko poddało bez głosu i echa.
Ni krok już nie zabrzmi w pustych ulicach
wszystko przed słońcem się kryje .

do komnat cienistych do chłodnych krużganków.
Port pusty bez gwaru i w ulicach cisza
czasem twarz jakaś mignie i poza spuszczonej żaluzji
śniade i czarne włosy — i znowu przepadnie.
Tylko ja jeden jeszcze na słońcu zostałem
sam na spalonym brzegu lecz i mnie już czas
spalone czoło i spalone wargi
do cieniów ja idę do wina ja idę do wina.

* * *

Wychodzę jeszcze raz kiedy już słońce za góry
skryło się. A o zmierzchu morze jest białe jest białe:
mleczna omdłała biel
na falach bez ruchu bez szmeru
ledwie o brzeg gdzieś trąci
leniwy omdlały szept.
A tam daleko na widnokręgu
w rdzawem świetle zachodu sennie się wynosząc
jak dwie wieżycy dwie morskie strażnice
Capraja stroma i Elba wysoka.

Noc przyjdzie gwiazdy zabłysną!
Po słońca tryumfie co nęka co pycha gnębi
idzie z dźwiękiem płochych melodyi
idzie z cytrami idzie z piosenkami
tyrrheńska wietrzna eolska noc!

VIII.

CMENTARZ W BASTII

Wspomnienie

Wspominam różę geranie i morze
wspominam słońce błękit i południe
dzień najpiękniejszy dziwnego pijaństwa
po latach słodki we śnie.

Wyszłem z portu południa. Wychodząc wysoko
przy cytadeli widzę hen daleko
ponury czarny park smukłych cyprysów.
Wnet uporczywą zdjęty ciekawością
tam skierowałem kroki swe. Już dobiegała
południa pora morze jeszcze nigdy
nie było tak błędnie błękitne czarowne.
Wzdłuż morze idąc drogą pełną kurzu
wreszcie doszedłem do celu wędrówki mej który
okazał się — cmentarzem.

Cmentarzem? Wchodzę. Lecz cóż to za cmentarz?
To ogród róż pijany pełen bujnych woni!
Wszędzie wkrag
wszystkie groby posagi i płyty
oplecione purpurą przecudownych róż
wszędzie purpury pijaństwo kwitnie
tysiące błędnych woni śląc. Wkrag różę różę
i tu i tam i wszędzie różę różę.

A takie purpurowe! Same purpurowe!
Północ pomara

takiej purpury nie widziała nigdy!
I geranie!
Spalona dzika woń bujnych geranii
wkoło szaleje
o lepsze walcząc z różami
tak że róż nawet purpurowych pycha
wstydliwą się wydaje dzikością zwyciężona!

Purpura! wszędzie purpura!
Jak bujny ten ogród ciszy
pszczoł błędne roje szukają wkrag miodu
zdała pasterza słyszać tęskną piosnkę
o życie bujne tak ty śmierć zwyciężasz!

A tam
za niską bramą nad pół-niskim murem
wisi błękitne morze
błędne sennie w brzmiącym południu marzące
jakby harf cichych zdała dolatywał dźwięk
których struny bogini lekką dłonią trąca.

Purpura!
Purpury pijaństwo!
Pijanych woni państwo
wkrag się szerzy
dusza zdziwiona
niespodziewanem tak dziwnem odkryciem
w dal sennie patrzy
gdzie lekki żagiel pośród błędnej ciszy ledwie rusza
[się.

IX.

PIEŚŃ PANI PRZED MORZEM

Chmurne południe

Cieniom Halcyny.

O ciemne puste żałobne komnaty
przybytki smutku świadki mego płaczu
opuszczam was na morski spieszę brzeg.
Zstępuję z schodów i stoję przy falach
wsparta o harfy mojej dźwięczną pierś.
O dźwięczne struny wam skargę powierzę
przed morzem śpiewam serca mego pieśń.

Ciemne chmury
czarny nieba strop
czarna chmurna dal
otchłań dalekich fal.

Na dalekich rozchwianych szlakach
burza czarna burza się waży
zakryte słońca czoło
parna ciężka cisza
leży na morzu i ciemne milczenie
wkoło panuje na bezgłośnej dali.

Tam żagiel trwożliwy
w dal przed burzą ucieka
by gdzieś przystań zawinąć
w przystań bezpieczną szczęśliwą. Oh!
Czy gdzieś szczęście mieszka
szczęście i spokój?

Tu burze tylko pełno ciemnych groźb.

O morze!

O złe o przewrotne morze!

oddaj mi mego kochanka!

Tyś go zabrała na drogi zdradliwe
na szlaki chwiejne na słone przepaści!

Zdradliwe ty!

Oddaj mi go!

On mój moim ma być po wszystkie czasy.

O fale ciemne o męty burzliwe
mówcie gdzie go więzicie gdzie on teraz płynie.

O wiotkie boginie

kapryśnych fal płochę najady

mówcie mi mówcie czy coś o nim wiecie.

O ciemne milczenie

mów co za tajemnicę masz w piersi ponurej

zabij mnie wieścią powiedz powiedz wszystko.

Ah

puste są me komnaty

puste jest łóż me

więdną moje kwiaty.

W wonnych krużgankach

bogata zastawa

dzbany rzeźbione puste wszystkie stoją

bez wina bez uczty.

Ah

wszak tu radość mieszkała

radość pijanej miłości

miłości.

Ah wszak tu miłość mieszkała

w wszystkich pijanych komnatach.

O harfo smutna

jak słodko śpiewałaś

gdy z strun twych pieśń wyczarowała radość
miłości.

Wszystkie krużganki

świadki słodczy pijanej

o smutne wy o opuszczone.

O ty

kochanku daleki ty mój

czegoś opuścił mnie?

Niesyty szczęścia ty!

Czy to nie dosyć

szczęśliwym być z miłością?

Czy ci nie dosyć mnie?

Nie

burzliwy twój duch

wyrwał cię z słodkich pijanych uścisków

na boje iść kazał w dalekie wyprawy

porwał cię hen na szlaki burzliwych odmętów.

Odbiegłeś w dal odpłynąłeś

niewdzięczny

niewdzięczny!

Wspominam dzień ten ostatniej słodczy

noc rajska przedtem noc piekielną rajska.

Ja na mem łożu przy oknach otwartych

chłonełam cię uściskiem jakbym przeczuwała

że to ostatni nasz raj

nie mogliśmy się wyrwać z węzowej słodczy

raz po raz powracając w rozkoszy raj ciemny.

Twe usta oszalałe

tak słodycz z moich chłoneły

jakby z nich wypić chciały całą duszę

całe me życie całą moją miłość.

A tam już okręt czekał pod żaglami

dętymi wiatrem lekkiego przedświtu

i już korsarze dzicy bracia twoi

stali gotowi na górnym pokładzie.

Ambry i myrrhy pełen był mój dom

wiatr senne wonie niósł

hen ku głębokim ogrodom ku morzu

chwiały się sennie wysmukłe cyprysy

O puste me ogrody o róże pijane

wiedniecie wszystkie o wy smutne kwiaty.

Daremna pycha wasza

daremna uroda

gości pijanych do siebie zaprasza

na boskie gody na pijane gody

tu niema nikogo nikogo nikogo.

Ach dla kogo

są te róże

dla kogo

są te wszystkie ogrody

te wszystkie komnaty

tych wodotrysków pieśni?

Dla kogo są usta te są usta me?

Czy zimne całować posągi

czy nagiem tulić się ciałem

do chłodnych zimnych bóstw
kogo pieścić o kogo
o dłonie moje smutne dłonie moje.

Co dnia tu idę i stoję przy falach
wytężam oczy ku dalom rozchwianym
czy dzisiaj może korab już powróci?
Płyną okręty płyną lekkie łodzie
słysząc piosenki smutne i wesołe
lecz ciebie niema i niema i niema.
Kochanku mój
ty zły ty bezlitosny. Zły mój panie.

Czy może ciebie
hen za morzami
inna bogini
gdzieś uwięziła
jako Kalypso na wyspie dalekiej
inna cię pieści inna cię całuje
innej do ucha szeptaś
słowa pijanej miłości

Czarne burze
wkoło grożą
ciemno chmurno
dookoła
wicher się zrywa dziki wiatr
pośród cyprysów tak ponuro szumi
hen tam daleko
mewa ucieka
albatros dzikim krzykiem już burzę obwieszcza
o dzikie morze o szalone morze

Tu burze zgrożą
a ty
w bogatej przystani gdzieś pijesz
wśród towarzyszy kamratów pijanych
tobie tancerki do uczyły śpiewają
pieśni tam brzmia cytry ci dźwięczne grają
oh
nie myślisz o mnie zapomniałeś już
zabij mnie burzo zniszcz pierś mą nieszczęsną

Nie wierzę nigdy
tyś wierny czuję ufam twym przysięgom
lecz czemu
wieść żadna do mnie o tobie nie dotrze
choć jedno słowo czy jesteś czy żyjesz
oh
tam czarny kruki
kracze nad czołem mem
tam wleciał do pałacu złą powieść obwieszcza.
Nie ma cię nie ma
mój pan już nie żyje
w walce zginął przemocą zmożony
janczara krzywa szabla odcięła mu głowę
mściwy okrutny basza
na haku ją wywiesił tam na szczycie wieży
miastu na pośmiewisku sępom na igraszkę
O morze okrutne o morze przewrotne
do stóp mi bijesz o groźnie huczące.
Gdzieś go zaniósł gdzieś mi go porwał
O groźne morze ty trzaskasz okręty

jak liche łupiny dziecinne igraszki
czyś ty i mego pana pochłoneło
w głąb twych odmětów w przepaści bezdenne
oddaj mi go
czy gdzieś go więzisz
w śliskich wilgotnych grotach
czy twe najady twe dzikie psotnice
bawią się z jego ciałem
całują usta zimne i umarłe?

Ah

na co ci go
co ci po trupie po nieżywym trupie
oddaj mi go
rozkaż swym falom by mi go przyniosły
u stóp mi go złożyły! o morze ja proszę
o tę łaskę ostatnią wszak on mój on mój
wydać mi musisz go oh musisz musisz
na ostatnią pieśczętę na słodycz ostatnią

Gromy ciągną nad mem czołem
z czarnej dali burze płyną.

Oh morze

odpowiedz błagam na pytania moje
zniszcz mnie ale odpowiedz zakończ męki moje

Ja stoję

i nic

żadna wieść

żadna odpowiedź.

I fala tylko

dziko do stóp bije

tak dziko błędnie oh
o harfo smutna o wy dźwięczne struny
czarno dokoła ciemno chmurno wszędzie
o morze o okruine chmurne groźne morze!

X.

SKAŁA NAD MORZEM

Ku tej skale nad morzem
koniec biegu i lotu!
ku wyrwie trzaskam łańcuchami
biją srebrne fale ku mnie
pod schylonem urwiskiem.

Nad hen głębokiem morzem
zlewajacem się
przepadającym —
to perła mórz.

Jak nagle przed piersią mą
bezkresny rozwiera się widnokrąg!
Mew dziki krzyk! Wichru szum i śpiew!
Naprzód!

XI.

Z PIWNICY WYCHODZĘ

Z piwnicy wychodzę przed wieczorem
złoty chmiel ciąży w mej duszy ciężkim czarem
a całe miasto jest złote — i czerwone czerwone
[czerwone

Szeroki rynek rozwiera się przedemną ogromną
[otchłanią
czerwony pożar łśni w tysiącach okien wysokich
tysiączny szmer i szept wkoło mnie — co oni mówią
[nie wiem.

Konie białe i czarne lecą z karetami
o twarde kamień biją szybko ich lekkie kopyta.
Wszystkie dziewczęta patrzą na mnie tak dziwnie
[tak słodko tak dziwnie
a całe miasto czerwone — i złote i złote i złote

O rajskie niebo ku mnie ty się schylasz
i miłym wiatrem chłodziś skroni żar
ostatni błękit czarodziejski ginie
w otchłan cieniów dzień tonie i kona.

Już Hesper zwiastun gwiazd błyska nad czołem mem
do płasów zrywają się wszystkie niebiańskie tancerki.
Już słyszę harfy i cytr błędne dźwięki
mnie do snu wiedzie gwiazd tych złota pieśń!

XII.

WIDOK DOLOMITÓW

z wyżyny rittenńskiej

Pod rozłożystą szeroką jabłonią
co nie zakwitła jeszcze białem kwieciami
choć już wiosna w dolinach panuje
w tak miłe wietrzne słoneczne popołudnie
staję i patrzę

Przed moją piersią dziki skałny świat
jak roztrzaskana rafa zamierzchłych mórz!
Olbrzymie długie pasmo
ścian prostopadłe lecących w przepaści
dzikie wieżycy kominy i baszty
rdzawo czerwone i śniegiem pokryte
ogromnym wałem zasłaniają
szeroki daleki horyzont
jakby warownia olbrzymia
zaległe wysokie niebo
mieszkanie groźnych gromów i orłów siedziba!

Patrz tam wysokie miasta
strzelistych kościołów wieże
zielone lasy na zboczach
a wszędzie hula wiatr
pan gór i dolin wiosenny młody pan
hasa z butnym lecąc śmiechem
po halach i jarach dalekich
wszędzie roznosząc pijaną

wietrzną słoneczną buńczuczną i radosną
powieść o wiośnie
o wiośnie!

Ha gdyby orłem być
dziko swobodnie lecieć
unosić się nad dolinami
z jakiegoś skalnego miasta
porwać w szponach
złotowłosą dziewczynę
i unieść ją sobie i trzymać na zawsze
uwięzioną w czarownych gdzieś skalnych pałacach
wysoko oh wysoko
w dzień orłem być panem junackiej swobody
a na noc
zmieniając się w dziwnego króla czarodzieja
lecieć do swej kochanki na gody pijanej miłości

Szalejesz duszo! Jak dzika Chimera
roztaczasz skrzydła by wznieść się do lotu wysoko
nęci cię orli dziki skalny świat! Lecz stój
stój dalej ci nie wolno. Twardemi kopytami
Chimero uderzasz o ziemię. I ziemia cię więzi
mocno trzymając przy sobie. Ale wysokiej piękności
boski pijany blask
pada na czoło me. Mnie wieńczy błędny sen.

XIII.

SAN CHRISTOFORO
nad jeziorem Caldonazzo

I znowu jezioro.
I znowu wody
czar dzikiej urody
gór i śniegów.
Poleciałbym łodzią
do dalekich brzegów
do gór i śniegów. O
jak wody brzmią
i lśnią
o Christoforo
brzmiące jezioro

I wiecznie wody.
Do brzegu bijące
w słońcu niespokojne
dalekie rozlane
wieczny zgiełk i szum
jak morza pieśń.

Z dalekiego brzegu
na łodzi tu zawitałem
na łodzi jechałem
po burzliwych wodach
błękitno zielonych. Dzisiaj tyle było łodzi
Wszędzie
blisko daleko
tu tam i opodal

śmiech radość odwagi
burzliwej podróży pijaństwo
wciąż w dal wypływanie
ciągle powracanie.

Oh jak przyjemnie oh

We wietrze miło jest żyć.
Na wodach miło jest być
i lecieć i śmiać się
czuć głąb olbrzymią pod sobą
słońca blask wietrzny srebrny
w tak miłe popołudnie
we wietrze i na wodach
jak miło jest żyć i żeglować!

Przybijamy do brzegu.

Po drewnianych schodkach

wchodzimy na terasę.

Siadamy.

Pijemy kawę.

I nic — siedzimy i patrzymy.

Tamto jezioro tak biło jak morze południa

błękit i złoto

wciąż błękit i złoto

a to jest błękitno zielone

tak morsko górskie

przyjemnie dzikie.

„Płacić“. Ale jeszcze nie: Zostańmy.

Miło jest patrzeć

na tyle łodzi

wyjeżdżających tyle wracających
i wieczny szum i wieczny gwar
i w miłym wietrze po południu
tak senne lenistwo.

Wiatr pieści cię
dzikość nęci cię
dalekich fal
Ale ty błędnie
patrzysz tylko w dal
i nic.

„Zaraz już pociąg odjeżdża“.
Wstańmy już. Chodźmy. Nie.
Jeszcze nie.

Oh jeszcze raz
puścić się śmigłą łodzią
ken ku wysokim góróm ku dalekim miastom!
Raz jeszcze!
Dziko swobodnie!
Oh wiatry
Eury Zefiry o eolskie bractwo
jakie tu dziwne jest wasze spotkanie!
Wietrznie słonecznie
miło łagodnie dziko
słodko burzliwie tak brzmiało wesoło
jest tu.

Dość snu!
Dość snu!
Dość błędnych burz!

ale w twej piersi
swoboda łąka jeszcze:
„Chcę jeszcze
i jeszcze“
i jeszcze!

Swoboda tęsknoto
ciebie pieścić!
Więc tu zostanmy
jeszcze
i jeszcze
i jeszcze

XIV.

BAŚŃ O STARYM POBEREŻNIKU

Sen puszczy gorgańskiej

Lasom Osmołody poświęcone

Ten stary Andrzej to był dobry kamrat
z nim zawsze warta było dobrze żyć.
Mieszkał na wielkiej polanie pośród czarnych borów
za siódmym mostem za siódmym potokiem.
Ale rzadko kiedy można go było zastać w domu
zawsze się włóczył gdzieś po debrach i jarach
szukając jeleni albo niedźwiedzia ślad tropiąc.
Nieraz przepadał na długie tygodnie nikt nic o nim
[nie słyszał
Aż wychodził z puszczy ze zwierzem na barkach
a potem strudzony leżał długo w swojej chacie.
Nieraz zaglądałem do niego wypocząć chcąc wśród
[wędrowki.
Nieraz brał mnie ze sobą na swoje wycieczki
i razem błakaliśmy się po dalekich puszczech i halach
nieraz dni całe nie schodząc z wysokich grzbietów
[i wierzchów.
Spaliśmy po opuszczonych pustych kołybach
w lesie warzyliśmy strawę przy ogniu płonącym.
Do drogi głównej nie schodził prawie nigdy
chyba po tytoń po ołów a rzadko do karczmy.
A kiedyś go tam zastał piliśmy w milczeniu
bo nigdy prawie nie lubiał o swoich przygodach

ani o polowaniach ni o dawnych czasach.
Nawet trunek nie rozwiązał języka
pośepnie patrzył i cicho przez okno
mierząc niebo i chmury badawczem spojrzeniem.

Raz nie widziałem go może z trzy miesiące.
Pamiętam jak dzisiaj był to czas jesieni.
Leciały uschłe liście z buków jaworów jesionów
zółtymi liśćmi zaślane były wszystkie drogi.
Aż spotkałem go w karczmie przysiadłem się do niego.
Smutny był osamiały ledwie się przywitał.
Zaraz poznałem że mu się stało coś złego
ale zrazu nie chciałem się pytać.
Potem zaczął coś opowiadać — ale dychał stękał ciężko.

Zaczął się skarżyć że z nim już źle bardzo źle.
Kazał mi się przysunąć blisko do siebie
i patrząc na mnie smutnym wzrokiem
odwiązuje przy szyi sznur zgrzebnej koszuli
i przykłada mą rękę do piersi włochatej
szepcząc mi do ucha jedno słowo: „Drewniej“ —
Rzeczywiście
zapukałem palcem
piers była twarda jak drewno.
Objąłem go rękoma potrząsałem nim całym
słuchając przy piersi uważnie — —
w środku jeszcze głęboko w rdzeniu
szumiała jeszcze krew
ale widoczne było
drewniał co raz bardziej coraz głębiej do środka.

Podniosłem i schyliłem jego rękę
skrzypiała na zawiasach twardniejących ścięgien
jak stary żuraw studzienny.

Próbowałem go ratować.
Włóczyłem się z nim od karczmy do karczmy
lejąc weń wódkę piwo i wino — ile się dało
Czasem było mu lepiej ożywiał się nieco
mówił więcej.
Ale potem było jeszcze gorzej coraz gorzej.
Już nic mu nie pomagało drewniać z dnia na dzień
już ledwie włóczył nogami — —
oczy osamiałe nieruchome patrzyły bez wyrazu.

Aż raz
było już późna bardzo późna jesień
gdzieś w ostatnich dniach października
opadły już wszystkie liście miękką szatą na ziemię
nagie konary drzew sterczały w hustej bukowinie
włóczyliśmy się przez las brnąc przez miękkie liście

Aż nagle staje on
i mówi że dalej nie pójdzie
już mu dosyć tej włóczęgi.
„Tu“ mówi do mnie „stanę na zawsze
tu zasnę tu zasnę tu zasnę
a na wiosnę zakwitnę z całym lasem — — “

Chciałem go jeszcze przekonać mówić coś
ale nie słuchał uparł się nie chciał iść.
Staął — nogami wrył się w ziemię —
i patrzę — buk przedemną stoi wysoki twardy.

Ostatnie dziwne pożegnania słowo zabrzmiało w nagich
[konarach
i rozparł się mocny twardy milczący.

* * *

Na wiosnę poszłem do niego. Zakwitł cały złotem
[liściem.

Ległem u jego stóp oparłszy głowę o pień.
Leżąc w miłym chłodnym cieniu
przez sen słuchałem szumnych dziwnych baśni —
a pszczoły brzęczały wśród szerokich chwiejących się
[konarów — —

* * *

Potem zapomniałem o nim całkiem.
Mijały wiosny lata jesienie i zimy.
Aż raz jednej jesieni przypomniał mi się znów
pomyślałem co też on teraz może robić
czy jeszcze stoi czy go piorun zwałił
czy jeszcze trafię do niego — —

Naprzód poszłem do tej starej wiedźmy
co miała u siebie czarodziejskie ziele
którym dotknięty każdy
napowrót przyjmował swą pierwotną postać.
Potem poszłem go szukać — choć nie pamiętałem
[dobrze drogi
aż zaszłem do jednego jaru tak to tutaj to tutaj.

Patrzę stoi on osobno ale jaki inny!
Bezlistny stary — opadła całkiem kora

gole drzewo obnażone wilgotne
przystępuję ruszam — pod rękę gnie się próchno!
Odłamałem kawał i zdawało mi się
że jakiś jęk idzie przez bezlistne konary
zdawało mi się że poznaję jego głos —
a wewnątrz rdzeń całkiem zjedzony stoczony!
Przykładam ziele
staje przedemną jaki zgrzybiały i stary!
Wita się mówi coś pytam się jak mu się tu wiedzie.
Dobrze dobrze było zrazu
ale przyszły korniki pasożyty
stoczyły wyjadły całkiem rdzeń
opadły liście i kora
i długo już tak stoi nagi i bezlistny.
Zimno mu zimno strasznie. Prosi bym zapalił ogień
chciałby się trochę zagrzać —
wyjmuje ziele z mej ręki — przykładą do świerka
wysokiego uschłego co stał tuż obok.
Staje drugi człek — Andrzej mówi że to jego towarzyszy.
Zapoznaje nas. Schodzimy razem w debnę.
Tam widzę czarne palenisko porzucone przez pasterzy.
Siedliśmy. Naniósłem suchych smrekowych gałęzi
złożyłem pod kamieniem. Podpalam bucha ogień.

Mój stary cieszy się gwarzy
przysuwa się blisko
wilgoć wychodzi z niego staniając się niskim dymem.
Aż nagle mówi wpatrując się w ogień
poco mu tak stać w lesie w zimnie w chłodzie
lepiej byłoby w gorącu — —

i prosi mnie bym oberwał mu rękę i rzucił w ogień!
Dobrze — obrywam ale samo próchno wilgotne
mało ogień nie zagaś — niski dym się ślania —
a ten prosi błaga skrzypiącym głosem
„Rzuć synu rzuć mnie w ogień“
Bałem się by nie zgasła watra ale jak tak prosi
wziętem pod bary rzuciłem! Palił się pomалу
ciężko syczała prażąca się wilgoć
i patrzę na tego drugiego

cały posyty uschłemi żółtymi igłami.
Siadł bardzo blisko przy ogniu
i śmieje się gwarzy
i tak sobie spokojnie
wkłada nogi w ogień.
Trzasnął żar zajęły się suche igły!
A ten wstaje nagle śmiejąc się dziko dziko
i zajął się jak długi! — —
Z wiatrem szeroki żar poleciał w górę
pryskając tysiącem iskier i języków!
Aż padł szeroko z ślaniającymi się nisko płomieniami
i syczał długo długo tłac i gasnąć pomалу
gaś dziki śmiech — —
a czarny dym leciał daleko daleko!

* * *

Kiedy zagaśło wszystko opuściłem palenisko.
Przy źródle umyłem spłomienioną twarz
i czarne ręce.
I poszedłem w górę do puszczy kierując się na południe.
Tam przepadłem na długo w ogromnych czarnych borach.

XV.
FINALE.

W przęsłach olbrzymiej żelaznej wieży
co wyrosła nad otchłan szumiącego miasta
staje mój duch
co zstąpił z wyżyny mlecznych gwiazdnych dróg
ze szczytu Aldeboranu
I schyla się nad przepaścią rojnych gwarnych ulic.

Chłopcy!
Dziewczęta!
Młodzieńcy!
Dziewice!
Ojcowie!
Matki!
Starce!

Pionerzy!
Atleci!
Śpiewacy!
Harcerze!
Tatarnicy!
Inżynierzy!
Robotnicy!
Kolejarze!

Twórzcie nowe życie
budujcie
nowe linje kolejowe

nowe fabryki
pnijcie się
na szczyty karkołomnych gór
odkrywajcie
raje nieznaney muzyki
raje nagich dziewczęcych ciał!
Niezlomni
niezmordowani
trud podejmujcie i boską pracę!

Niech szczerze na zawsze grozy i okrucieństwa
złowieszczy duch
krwawe szaleństwo niezgoda i chaos
precz niech ucieknie z tego życia progów.
Zgoda i miłość niech tu zawsze włada!

Krany
niech podnoszą ładunki
z zamorskich okrętów
nowe porty
nowe przystanie
budujcie
twarde mocne bierwiona
ciosajcie
bloki głazy
nowych doków
wbijajcie w fale słonych odmętów!

Dymiące kominy Górnego Śląska
huty żelazne

czarne kopalnie huczące podziemnym gwarem
przeciągły świst i ryk fabrycznych syren
wyniosłych Tatrów szczyty
wiatr halny
rzeki
Wisła Bug Warta Niemen Dniestr Prypeć Prut
bezbrzeżne lasy

Osmołody Rafajłowy Worochty
naftowe wieże i szyby
Borysławia Schodnica Krosna Bitkowa
tartaki
Broszniowa Nadwórna Pińska
szum puszczy Białowieskiej
huk fal morskich przy Hołli
pociągi
pędzące przez nocę przez lasy przez śnieżne przestrzenie
wszystko się łączy w jeden nowy śpiew
oswobodzonego życia
nowego trudu i nowej wytężonej pracy!

Z samotni mych snów
wam
śpiewacy nowej Warszawy
śpiewacy oswobodzonej Wielkopolski
śpiewacy Poznania śpiewacy Wilna
zasyłam me pozdrowienie!

Tu duch mój zapuszcza kotwicę
chwiejności się pozbywa na zawsze na zawsze.

Słyszę nowej harmonji głos
co wśród tysiącznych trudów
grozę złowieszczą zwycięża
nowego życia potężny strumień
przedzierający się zwycięzko poprzez twarde skały
nowe rytmy nowe harce nowe zawody
i uwolnione z gniotących pętów
odrodzonej Polski bujne bogate życie!



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000185017



II 504980